# Nowy imperializm: logika kapitału i terytorium w ujęciu Davida Harveya

**AUTOR**

Fundacja Dobre Państwo

**STRESZCZENIE / ABSTRACT**

Artykuł analizuje koncepcję nowego imperializmu według Davida Harveya, wskazując na ścisły splot logiki terytorialnej (państwowej) i kapitalistycznej. Autor wyjaśnia, że kapitał dąży do płynności i zysku, podczas gdy państwo zapewnia niezbędną infrastrukturę przymusu, ochrony własności i kontroli przestrzeni. Kluczowym motorem tych procesów jest nadakumulacja – sytuacja, w której nadmiar kapitału wymusza poszukiwanie nowych rynków, zasobów i obszarów do wywłaszczenia. W tym ujęciu wolny rynek często staje się narzędziem przymusu wobec słabszych podmiotów, a siła militarna pełni rolę „notariusza" transakcji finansowych. Imperializm nie jest więc jedynie ekspansją terytorialną, lecz złożonym systemem monetyzacji mapy i zarządzania kryzysami nadmiaru kapitału.

The article analyzes the concept of new imperialism according to David Harvey, pointing to the tight intertwining of territorial (state) and capitalist logic. The author explains that while capital strives for liquidity and profit, the state provides the necessary infrastructure of coercion, property protection, and spatial control. The key driver of these processes is overaccumulation—a situation where surplus capital forces the search for new markets, resources, and areas for dispossession. In this view, the free market often becomes a tool of coercion against weaker entities, and military force serves as the 'notary' for financial transactions. Imperialism is therefore not merely territorial expansion, but a complex system of monetizing the map and managing crises of capital surplus.

Artykuł analizuje współczesny imperializm nie jako tradycyjną okupację terytorialną, lecz jako dialektyczny splot państwa i kapitału, który ewoluował z dominacji produkcyjnej w stronę dyktatury finansjery. Główna teza zakłada, że system kapitalistyczny, borykając się z problemem nadakumulacji (nadmiaru kapitału), stosuje

tzw. 'rozwiązanie przestrzenno-czasowe' oraz 'akumulację przez wywłaszczenie'. Mechanizmy te polegają na zamrażaniu kapitału w infrastrukturze, prywatyzowaniu dóbr wspólnych i przekształcaniu praw podstawowych (takich jak dostęp do wody czy mieszkań) w aktywa inwestycyjne. Wraz z utratą przewagi wytwórczej, hegemonia przeniosła się w sferę finansów, gdzie władza opiera się na zarządzaniu długiem i kontroli strategicznych punktów przepływu (tzw. gardeł), a nie na tworzeniu wartości. Autor dowodzi, że współczesny imperializm operuje procedurą zamiast dekretem, zastępując zgodę kosztownym przymusem, co prowadzi do stanu 'imperialnego przeciążenia', w którym koszty utrzymania globalnej dominacji zaczynają przekraczać realne możliwości systemu.


**SŁOWA KLUCZOWE**

nowy imperializm | David Harvey | spatio-temporal fix | akumulacja przez wywłaszczenie | nadakumulacja kapitału | finansjalizacja gospodarki | logika terytorialna vs kapitalistyczna | imperialne przeciążenie | hegemonia finansowa | system petrodolara | geopolityka ropy | dyktatura finansjery | rozwiązanie przestrzenno-czasowe | rentierstwo kapitałowe


## Imperializm jako dialektyka mapy i kapitału

Mapa i kapitał. Nowy imperializm nie zaczyna się od żołnierza stojącego na granicy. Zaczyna się wcześniej: od długu, kontraktu i stopy procentowej; od portów, gazociągów i linii kredytowych; od indeksów giełdowych, szlaków morskich i walut rozliczeniowych; od prawa własności intelektualnej, wymuszonej prywatyzacji oraz obietnicy bezpieczeństwa – i groźby, że to bezpieczeństwo może zostać cofnięte.

Dopiero później pojawia się żołnierz. Nie jako przeciwieństwo rynku, lecz jako jego ostatni notariusz. David Harvey pozwala uchwycić tę strukturę poprzez rozróżnienie dwóch logik: terytorialnej i kapitalistycznej. Pierwsza należy do państwa, druga do kapitału. Pierwsza myśli mapą, druga przepływem. Ta pierwsza potrzebuje granic, baz wojskowych, sojuszy, traktatów, kontroli szlaków i politycznej lojalności. Druga zaś dąży do rentowności, płynności, mobilności, taniej pracy i zasobów, stabilnych gwarancji własności oraz możliwości przerzucania kosztów na innych.

Obie logiki mogą się ścierać, lecz nie potrafią się od siebie uwolnić. Kapitał lubi udawać kosmopolitę, dopóki nie potrzebuje sądu, policji, armii, banku centralnego albo lotniskowca. Państwo chętnie kreuje się na suwerena, dopóki nie musi sprzedać obligacji, bronić kursu waluty lub uspokajać inwestorów. Tu właśnie objawia się pierwsza maksyma nowego imperializmu: kapitał ucieka przez granice, państwo zostaje przy mapie. Przedsiębiorstwo może przenieść produkcję, fundusz wycofać środki jednym ruchem terminala, a właściciel aktywów zmienić jurysdykcję – jednak państwo zostaje z bezrobotnymi, infrastrukturą i gniewem społecznym; z portami, drogami, regionami przemysłowymi i wyborcami. Kapitał jest płynny, ale skutki jego decyzji mają charakter terytorialny. To dlatego każda poważna teoria imperializmu musi być jednocześnie teorią geografii, państwa, finansów i przemocy.

Logika terytorialna posługuje się własnym językiem. Mówi o bezpieczeństwie narodowym, stabilizacji, równowadze sił, odstraszaniu, interesie strategicznym, strefach wpływów i projekcji siły. Jej podmiotem jest państwo lub blok państw, a podstawową jednostką wyobraźni – terytorium. Nawet gdy politycy mówią o „wartościach", w praktyce pytają: kto kontroluje przestrzeń i ma dostęp do zasobów? Kto blokuje przeciwnika, utrzymuje bazę lub zarządza szlakiem? Kto może zamknąć cieśninę, otworzyć niebo dla lotnictwa lub uczynić z regionu bufor, korytarz albo pułapkę?

Logika kapitalistyczna mówi inaczej. Jej słownikiem jest stopa zwrotu, ryzyko, marża, płynność, koszt pracy i energii, własność, patent, dług, rating, arbitraż oraz przewaga konkurencyjna. Nie pyta najpierw o ojczyznę, lecz o zysk. Nie interesuje jej naród zamieszkujący dane terytorium; pyta raczej, czy można z niego wydobyć surowiec, pozyskać pracę, sprzedać produkt, przejąć aktywa, zabezpieczyć wierzytelność lub ominąć regulacje. Kapitał jest wielkim geografem bez sentymentu. Nie kocha mapy – on ją monetyzuje.

Nie oznacza to jednak, że Harvey proponuje banalną opowieść o „złych kapitalistach" i „złych państwach". Siła jego ujęcia polega na wykazaniu, że nowoczesny imperializm jest układem dialektycznym. Państwo potrzebuje kapitału, gdyż bez produkcji, podatków, kredytu, technologii i rynków finansowych jego potęga militarna staje się wydmuszką. Kapitał z kolei potrzebuje państwa, ponieważ bez przymusu prawnego, ochrony własności, infrastruktury oraz przemocy symbolicznej i fizycznej jego wolność byłaby niezwykle krucha.

Rynek nie unosi się nad ziemią. Ma swój adres, prawo właściwe, walutę, sąd, policję, port i armię gdzieś na horyzoncie. Dlatego wolny rynek w wydaniu imperialnym bywa wolny głównie dla tych, którzy mają dość siły, by narzucać innym reguły tej wolności. Dla słabszych staje się przymusem otwarcia granic, prywatyzacji, deregulacji, cięcia wydatków publicznych, sprzedaży majątku, rezygnacji z ochrony pracy i przyjęcia walutyzowanych zobowiązań. Oto druga maksyma: wolny

rynek bez równej siły stron jest elegancką nazwą dla przymusu zawartego w umowie. Nie zawsze trzeba wysyłać armię. Czasem wystarczy program dostosowawczy, rating kredytowy, odpływ kapitału, panika walutowa i spokojny komunikat instytucji finansowej – napisany językiem, który brzmi jak medycyna, a działa jak eksmisja.

## Nadakumulacja wymusza wywłaszczenie i kontrolę przestrzeni

W tym miejscu pojawia się kluczowe pojęcie nadakumulacji. Kapitalizm produkuje więcej kapitału, niż jest w stanie zyskownie ulokować w istniejących warunkach. Powstaje nadmiar pieniędzy, mocy produkcyjnych, pracy i towarów, a wraz z nimi presja na rentowność. System musi znaleźć ujście, gdyż kapitał, który nie pracuje, traci wartość. Nie wystarczy bowiem posiadać środków; trzeba odnaleźć dla nich przestrzeń, czas i ciało społeczne, które pozwolą je pomnożyć. Jeśli nie da się już łatwo zwiększać zysku w dotychczasowym miejscu, kapitał szuka nowej lokalizacji. Gdy zysk nie jest osiągalny natychmiast, zamraża się go w inwestycjach długoterminowych. A gdy nie można tworzyć nowej wartości poprzez produkcję, przejmuje się wartość już istniejącą. Tak rodzą się trzy wielkie mechanizmy: rozwiązanie przestrzenno-czasowe, finansjalizacja oraz akumulacja przez wywłaszczenie.

Rozwiązanie przestrzenno-czasowe jest jednym z najbardziej przenikliwych pojęć Harveya, ponieważ pozwala zrozumieć, dlaczego kapitalizm tak obsesyjnie buduje, burzy, przenosi, przyspiesza i zadłuża. Autostrady, porty, koleje, centra logistyczne, metropolie, strefy przemysłowe, korytarze transportowe, światłowody, rurociągi czy osiedla mieszkaniowe nie są jedynie infrastrukturą. Są sposobem czasowego uwięzienia kapitału w przestrzeni. Kapitał zostaje „zamrożony” w betonie, stali, kablach, ziemi, murach i instytucjach, aby w przyszłości stworzyć nowe warunki akumulacji. Brzmi to technokratycznie, lecz pod spodem kryje się dramatyczne pytanie: kto zapłaci, gdy ta przestrzeń przestanie być rentowna? Każde takie rozwiązanie niesie w sobie ziarno własnej katastrofy. Region będący dziś centrum przemysłowym, jutro może stać się pasem rdzy. Port, który dziś jest bramą globalizacji, jutro może być pomnikiem nietrafionych prognoz. Miasto przyciągające kapitał, jutro może wypychać mieszkańców przez drastyczny wzrost cen mieszkań. Państwo budujące infrastrukturę na kredyt, jutro może oddać ją wierzycielom. Tu ujawnia się brutalna asymetria: zyski są mobilne, straty zostają lokalne. Kapitał odlatuje, rachunek zostaje w gminie.

Nowy imperializm nie musi więc zawsze przypominać okupacji; może przybrać formę restrukturyzacji. Może przyjść w garniturze konsultanta, w prezentacji banku inwestycyjnego,

posługując się językiem reform, efektywności i konkurencyjności. Może głosić konieczność „uwolnienia aktywów". Warto wtedy zapytać: uwolnić dla kogo? Bo aktywo uwolnione z punktu widzenia funduszu może oznaczać człowieka pozbawionego mieszkania, rolnika pozbawionego ziemi, państwo pozbawione infrastruktury, pracownika pozbawionego zabezpieczeń, wspólnotę pozbawioną wody, kultury albo prawa do decydowania o własnym miejscu. Tak dochodzimy do akumulacji przez wywłaszczenie.

Harvey odświeża tu marksowską intuicję, przesuwając ją z historii początków kapitalizmu do jego teraźniejszości. Grabież nie była jednorazowym aktem, po którym system stał się grzecznym układem kontraktów. Przeciwnie: grzech pierworodny grabieży musi być powtarzany, aby silnik akumulacji nie zgasł. Dawne grodzenia ziem wspólnych mają dziś swoje odpowiedniki w prywatyzacji usług publicznych, patentowaniu wiedzy biologicznej, przejmowaniu danych, zadłużaniu gospodarstw domowych, spekulacji mieszkaniowej czy utowarowieniu edukacji i zdrowia. Współczesny imperializm jest mniej widowiskowy, ale bardziej wszechobecny. Kolonialny gubernator miał twarz; dzisiejszy mechanizm ma procedurę. Dawniej wywłaszczenie przychodziło z dekretem i żandarmem. Dziś przychodzi z umową kredytową, reformą sektora publicznego, „optymalizacją" kosztów, arbitrażem inwestycyjnym, sankcją finansową albo kryzysem walutowym.

Oczywiście żandarm nie zniknął. Po prostu stoi nieco dalej – za instytucją, rynkiem, sojuszem wojskowym, flotą i doktryną bezpieczeństwa. Właśnie dlatego konflikt Izrael-USA-Iran nie może być analizowany wyłącznie jako wojna o ropę, ale też nie można go traktować tak, jakby ropa była przypadkowym tłem. Ropa jest tu materialnym nerwem świata. Nie chodzi jedynie o to, kto sprzedaje baryłkę i po jakiej cenie. Chodzi o to, kto może zakłócić transport, ubezpieczyć tankowiec, zablokować cieśninę, wymusić sankcje czy narzucić walutę rozliczeniową – kto wreszcie może skłonić Chiny, Europę, Indie i państwa Zatoki do zmiany kalkulacji strategicznej. W świecie, w którym Cieśnina Ormuz odpowiada za około jedną piątą globalnej konsumpcji płynnych paliw ropopochodnych, geografia nie jest tłem; jest instrumentem władzy.

Harvey kazałby jednak dodać, że ropa nie wyjaśnia wszystkiego. Redukcja wojny do surowca byłaby zbyt wygodna i płaska. Konflikt obejmuje także architekturę bezpieczeństwa Izraela, program nuklearny Iranu, regionalną rywalizację o wpływy, pozycję USA jako gwaranta porządku, kontrolę nad sojusznikami oraz rywalizację z Chinami. Dochodzi do tego presja wewnętrzna w państwach uczestniczących, przemysł zbrojeniowy, polityka sankcji, ideologia, mobilizacja religijna, pamięć historyczna i logika odstraszania.

# Przymus jako kosztowny substytut zgody

Ropa nie jest jedyną przyczyną, lecz elementem, który sprawia, że lokalny ogień może ogrzać albo podpalić globalną maszynownię. W tym punkcie zaczyna się przejście od zgody do przymusu. Stabilna hegemonia nie wynika bowiem z samego faktu, że hegemon jest najsilniejszy; polega ona na tym, że inni uznają jego przywództwo za korzystne, konieczne lub przynajmniej mniej kosztowne niż bunt. Opiera się zatem na splotcie przywództwa i dominacji, marchewki i kija, kredytu i lotniskowca, uniwersytetu i bazy wojskowej, Hollywood i sankcji, dolara i drona.

Problem pojawia się w momencie, gdy słabnie autorytet moralny, a koszt utrzymywania zgody rośnie. Wówczas imperium sięga po skrót: przymus. Jest on jednak drogim substytutem zgody. Podczas gdy ta amortyzuje koszty panowania, przymus powoduje ich eksplozję. Zgoda pozwala sojusznikom wierzyć w sens uczestnictwa w danym porządku; przymus przypomina im jedynie o dyscyplinie. Pierwsza produkuje lojalność, drugi – kalkulację i opór. Państwo hegemoniczne, zmuszone coraz częściej udowadniać swą władzę siłą, przypomina bank, który każdego dnia musi przekonywać klientów o swojej wypłacalności. Im głośniej zapewnia, tym uważniej rynek nasłuchuje pęknięcia.

Tu właśnie pojawia się pojęcie imperialnego przeciążenia. Następuje ono wtedy, gdy zobowiązania strategiczne, militarne, finansowe i ideologiczne przekraczają realną zdolność gospodarki oraz społeczeństwa do ich udźwignięcia. Polityka „armat i masła” działa tylko przez pewien czas. Można obiecywać obywatelom dobrobyt, rynkom stabilność, sojusznikom ochronę, przeciwnikom karę, klasom posiadającym niskie podatki, armii rosnący budżet, a wierzycielom wiarygodność – lecz suma tych obietnic bywa większa niż samo państwo. Wtedy hegemon zaczyna finansować teraźniejszość przyszłością, a przyszłość cudzą cierpliwością. To jest moment, w którym geopolityka spotyka księgowość.

Imperia rzadko upadają dlatego, że nagle zapominają, jak prowadzi się wojny. Częściej przegrywają, gdy wojna, dług, infrastruktura, inflacja, opór społeczny i utrata legitymizacji zaczynają składać się w jeden rachunek. Można go długo rolować, ukrywać w dolarze, obligacjach, bazach, sankcjach, narracji o bezpieczeństwie, moralnej krucjacie czy strachu przed wrogiem. Nie można go jednak anulować. Nawet imperium ma swój bilans. I nawet hegemon, gdy zbyt długo myli mapę świata z własnym arkuszem kalkulacyjnym, odkrywa w końcu, że komórki przestają się zgadzać.

# Spatio-temporal fix jako technika odraczania kryzysu

On je przesuwa. Przesuwa w inne miejsca, sektory i klasy społeczne; w inne pokolenia, waluty, krajobrazy czy długi. Jego geniusz nie polega na usuwaniu kryzysu, lecz na umiejętności jego przestrzennego rozproszenia i czasowego odroczenia. Dlatego jedno z najważniejszych pojęć Davida Harveya, spatio-temporal fix, należy rozumieć nie jako elegancki termin akademiczny, lecz jako opis cywilizacyjnej techniki przetrwania systemu, który nieustannie produkuje nadmiar własnej energii i szuka miejsca, by móc ją bezpiecznie rozładować. Słowo fix jest tu szczególnie przewrotne. Oznacza zarazem „rozwiązanie", „naprawę" czy „chwilowy ratunek", ale także „unieruchomienie", „zamocowanie" i „uwięzienie". Kapitalizm szuka więc naprawy poprzez unieruchomienie kapitału w przestrzeni i czasie.

Gdy powstają nadwyżki, których nie da się już zyskownie ulokować w bieżącej produkcji, kapitał musi zostać przeniesiony, zamrożony albo odroczony. Wpływa wtedy w infrastrukturę, urbanizację, kredyt i edukację; w badania, zbrojenia, logistykę oraz energetykę, cyfryzację, budownictwo mieszkaniowe i wielkie projekty państwowe. Autostrada nie jest więc tylko autostradą. Port nie jest tylko portem. Tama nie jest tylko tamą. Metro nie jest tylko metrem.

To są betonowe banki czasu, do których kapitalizm odkłada własne sprzeczności z nadzieją, że przyszły wzrost zapłaci rachunek wystawiony teraźniejszości. Najprościej: gdy kapitału jest za dużo, a zysku za mało, system potrzebuje nowego krajobrazu. Buduje go, finansuje i organizuje, przedstawiając to jako postęp. Powstają nowe dzielnice, korytarze transportowe i centra logistyczne; strefy ekonomiczne, elektrownie, rurociągi oraz sieci światłowodowe, zaplecza surowcowe i granice inwestycyjne. Hasło brzmi zwykle: modernizacja. Mechanizm brzmi mniej elegancko: odroczenie dewaluacji kapitału przez jego przestrzenne zakotwiczenie.

Kapitał nie znosi bezczynności. Gdy nie może pracować tu i teraz, każe budować gdzie indziej i na później. To właśnie dlatego historia kapitalizmu jest historią wielkich przesunięć geograficznych. Gdy w pewnych regionach rosną koszty, nasyca się infrastruktura, a opór społeczny i regulacje pracownicze stają się zbyt silne, kapitał szuka nowych przestrzeni. Przenosi produkcję, inwestycje i ryzyka tam, gdzie praca jest tańsza, prawo słabsze, środowisko łatwiejsze do zużycia, a państwo gotowe dopłacić do własnego podporządkowania. Nie jest to uboczny skutek globalizacji – to jej motor. Globalizacja nie jest jedynie rozwojem komunikacji między narodami; jest mechanizmem tworzenia nowych przestrzeni akumulacji.

Harvey pokazuje, że ten ruch ma dwa wymiary. Pierwszy, przestrzenny: kapitał rozlewa się po świecie, otwiera rynki, przejmuje zasoby i buduje nowe centra produkcji oraz szlaki dostaw. Drugi, czasowy: kapitał zostaje związany w projektach długoterminowych, które mają zwrócić się dopiero

w przyszłości. Oba wymiary splatają się w praktyce. Wielka inwestycja infrastrukturalna jest zawsze jednocześnie geograficzna i temporalna. Powstaje w konkretnym miejscu, lecz jej sens ekonomiczny opiera się na przyszłych przepływach: towarów, ludzi, energii, danych, czynszów, opłat, podatków, odsetek i zależności.

W tym punkcie widać, że infrastruktura nie jest neutralna. Jest materialną polityką przyszłości. Kto buduje port, wyznacza kierunek handlu. Kto finansuje kolej, wyznacza układ zależności. Kto kontroluje kabel, kontroluje obieg danych. Kto projektuje sieć energetyczną, wyznacza granice suwerenności. Kto kredytuje drogę, może w przyszłości przejąć opłaty, koncesje, ziemię albo wpływ polityczny. Infrastruktura jest więc zamrożonym kapitałem, ale także zamrożoną władzą.

## Retoryka rozwoju jako maska przestrzennej akumulacji

Dlatego nowy imperializm tak często ukrywa się w języku rozwoju. Nie mówi: podporządkujemy waszą przestrzeń naszym potrzebom, lecz: pomożemy wam się zmodernizować. Nie zapowiada wprowadzenia w zależność kredytową, ale sfinansowanie przełomu infrastrukturalnego. Zamiast przyznać, że ziemia stanie się korytarzem dla cudzej akumulacji, obiecuje włączenie w globalne łańcuchy wartości. Nie mówi o podporządkowaniu polityki publicznej oczekiwaniom inwestorów, lecz o poprawie klimatu inwestycyjnego. Słowa są miękkie, ale wektor twardy.

Ziemia zmienia właściciela, praca reżim, państwo priorytety, a społeczeństwo rytm życia. Spatio-temporal fix działa zatem jak obietnica: dzisiejsze koszty zostaną usprawiedliwione jutrzejszym wzrostem. Zadłużenie stanie się inwestycją, eksmisja rewitalizacją, likwidacja lokalnego przemysłu restrukturyzacją, a prywatyzacja efektywnością. Zależność zostanie nazwana integracją, a ryzyko innowacją. Tak wygląda retoryka odroczenia.

Problem polega na tym, że przyszłość nie zawsze spłaca teraźniejszość. Czasem przychodzi jako krach, pustostan, droga donikąd czy most służący jedynie wyprowadzeniu zysków. Może być portem bez przeładunków, linią kolejową pozbawioną lokalnej korzyści lub miastem, w którym mieszkańcy nie mogą już mieszkać. Nie każda inwestycja w przyszłość jest rozwojem; niektóre są tylko elegancko zabetonowanym długiem.

Wielkie projekty infrastrukturalne mają jeszcze jedną cechę: wiążą kapitał z miejscem. To, co płynne, staje się nieruchome. Pieniądz zamienia się w beton, stal, asfalt, tunele, elektrownie, osiedla i magazyny. Kapitalizm tworzy w ten sposób własną geograficzną bezwładność, która przez pewien czas jest warunkiem wzrostu, by później stać się przeszkodą.

Kiedy kapitał uzna, że wyższą stopę zwrotu osiągnie gdzie indziej, nie zabiera ze sobą zbudowanego miasta. Zostawia je wraz z ludźmi i infrastrukturą – zostawia pustkę po przemyśle, zdegradowane dzielnice, niespłacone kredyty i wspomnienie epoki, w której wszystko miało trwać. Tak powstają krajobrazy porzucenia. Pas Rdzy nie jest tylko metaforą przemysłowej nostalgii; to pomnik logiki kapitału, który najpierw potrzebował regionu, a potem uznał go za zbędny. Stocznie, huty i całe kultury pracy mogą zostać zdegradowane nie dlatego, że utraciły sens społeczny, lecz dlatego, że przestały być rentowne.

Dla człowieka miejsce jest biografią, dla kapitału – kosztem. To prowadzi do jednej z najważniejszych sprzeczności współczesnego systemu: konieczności budowania trwałych układów przestrzennych przy jednoczesnej gotowości do ich niszczenia w imię akumulacji. Tworzenie miast i regionów służy więc często jedynie temu, by po czasie je zdewaluować lub przejąć w innej formie. To właśnie Harveyowska twórcza destrukcja w wymiarze geograficznym.

Kapitalizm nie zastępuje jedynie maszyn; on zastępuje regiony, niszcząc stare krajobrazy społeczne. Przykład Chin dobrze obrazuje skalę tego procesu. Przez dekady Chiny były największym laboratorium przestrzenno-czasowego rozwiązania kryzysów kapitalizmu: przyjmowały kapitał produkcyjny, budowały gigantyczną infrastrukturę i wchłaniały nadwyżki pracy, by następnie same generować nadwyżki szukające ujścia poza granicami. Chiny nie są więc tylko beneficjentem globalizacji, lecz dowodem na to, że każde przestrzenne rozwiązanie tworzy przyszłego konkurenta.

Hegemon, eksportując kapitał i technologię, eksportuje jednocześnie warunki własnego podważenia. To ironia imperialnej racjonalności: aby ratować się przed kryzysem, otwiera nowe przestrzenie akumulacji, transferuje know-how i wzmacnia zdolności wytwórcze peryferii, by czerpać z nich zysk. Gdy te zdolności dojrzewają, powstaje rywal. Wczorajsza peryferia staje się dzisiejszą fabryką, a jutrzejszym pretendentem – tak jak stało się to z Japonią, Niemcami czy azjatyckimi tygrysami.

Kapitał, szukając taniej przestrzeni, buduje kosztowną konkurencję. Imperium eksportujące produkcję importuje własną przyszłą słabość. Dlatego przejście Stanów Zjednoczonych od hegemonii produkcyjnej do dyktatury finansjery nie było jedynie zmianą modelu gospodarczego, lecz cywilizacyjnym zwrotem w sposobie panowania. Skoro przewaga fabryczna słabła, dominację postanowiono utrzymać przez finanse, walutę, dług i kontrolę nad przepływem kapitału. Wall Street nie zastąpiło fabryk przypadkiem – stało się narzędziem zarządzania światem w momencie, gdy hegemon przestał produkować wszystko lepiej i taniej, a zaczął kontrolować warunki, w których produkują inni.

## Finansjalizacja długu jako mechanizm wywłaszczenia

W tym punkcie spatio-temporal fix splata się z finansjalizacją. Dług staje się narzędziem wciągania przyszłości w teraźniejszość, a kredyt pozwala budować dziś w oparciu o obietnicę jutrzejszych zysków. Obligacje, instrumenty pochodne, kredyty hipoteczne, pożyczki infrastrukturalne, finansowanie deficytów czy spekulacje walutowe to techniki zamiany czasu w aktywo. Przyszłość zostaje sprzedana, zanim jeszcze nadejdzie. Gdy zaś nie nadchodzi zgodnie z prognozą, uruchamia się druga faza: przejmowanie majątku. W ten sposób rozwiązanie przestrzenno-czasowe przekształca się w akumulację przez wywłaszczenie.

Mechanizm jest następujący: najpierw państwo, miasto lub społeczeństwo zostaje zachęcone do wielkiej modernizacji i zaciąga stosowne zobowiązania. Następnie polityka ulega korekcie pod dyktando wierzycieli. Gdy wybucha kryzys, aktywa zostają przecenione, co otwiera drogę tym, którzy dysponują płynnością. Kupują oni tanio to, co wcześniej wspólnota budowała za ogromne pieniądze. Tak działa elegancka matematyka wywłaszczenia: najpierw uspołecznić ryzyko, potem sprywatyzować okazję.

Nie trzeba tu popadać w spiskową prostotę; mechanizm nie wymaga tajnego pokoju, w którym garstka ludzi planuje nędzę narodów. Wystarczy układ interesów, instytucji, presji i asymetrii. Wystarczy, że jedni dysponują walutą rezerwową, ratingiem, funduszami, bankami, prawem arbitrażowym, dostępem do danych i politycznym zabezpieczeniem, a drudzy niosą ciężar zadłużenia, potrzebę inwestycji, słabą walutę, niedobór kapitału i strach przed odpływem inwestorów.

Współczesny imperializm jest często bezosobowy właśnie dlatego, że operuje procedurami. Nie musi krzyczeć – wystarczy, że zaksięguje. To nie oznacza jednak znikania państwa. Przeciwnie: państwo staje się architektem warunków, w których kapitał może uchodzić za autonomiczny. Gwarantuje własność, tworzy prawo kontraktowe, negocjuje umowy międzynarodowe, chroni inwestycje, ratuje banki, dyscyplinuje pracę, buduje infrastrukturę, utrzymuje granice i w razie potrzeby wysyła wojsko. Neoliberalna narracja o „wycofaniu państwa” jest więc myląca. Państwo nie tyle znika, co zmienia stronę stołu. Wycofuje się z ochrony społecznej, lecz nie z ochrony akumulacji. Jest słabe wobec obywatela, ale silne wobec długu; skromne w obszarze usług publicznych, lecz hojne przy ratowaniu systemu finansowego. Bezradne wobec globalnych rynków, a jednocześnie niezwykle sprawne w dyscyplinowaniu lokalnego protestu. Państwo neoliberalne nie jest małe – jest selektywnie muskularne.

Spatio-temporal fix posiada również wymiar kulturowy. Aby społeczeństwa akceptowały kosztowne przesunięcia, należy nauczyć je myślenia w kategoriach konieczności. Muszą uwierzyć, że nie ma

alternatywy, że konkurencyjność wymaga poświęceń, że lokalne więzi to jedynie sentyment, a prywatyzacja jest przejawem dojrzałości. Mają uznać dług za inwestycję, regulacje za zacofanie, a globalny rynek za zjawisko pogodowe, nie zaś układ władzy. Człowiek ma stać się przedsiębiorcą samego siebie, region produktem inwestycyjnym, państwo platformą dla kapitału, a wspólnota kosztem transakcyjnym. To jest antropologia nowego imperializmu: obywatel zmieniony w aktywo, miasto zmienione w portfel, ziemia zmieniona w zabezpieczenie, przyszłość zmieniona w strumień płatności.

W takim świecie nawet pojęcie rozwoju staje się podejrzane. Nie dlatego, że rozwój sam w sobie jest zły – społeczeństwa potrzebują infrastruktury, edukacji, energii, ochrony zdrowia, mieszkań, transportu i technologii. Podejrzenie dotyczy pytania: kto definiuje rozwój, kto go finansuje, kto ponosi ryzyko, kto przejmuje zysk, kto traci kontrolę, kto zostaje wypchnięty i kto staje się zależny? Rozwój może być emancypacją, ale może być też łagodną nazwą dla podporządkowania. Może budować potencjał społeczeństwa, ale może również wzmacniać zdolność kapitału do wydobywania z niego renty.

## Kontrola punktów strategicznych i akumulacja przez wywłaszczenie

To rozróżnienie jest kluczowe dla analizy współczesnej Europy, Bliskiego Wschodu i Azji. Infrastruktura energetyczna, cyfrowa, transportowa i militarna przestała być dodatkiem do polityki – stała się jej rdzeniem. Wojny, sankcje, blokady, regulacje technologiczne, kontrola chipów, dostęp do gazu, ropy i LNG, kable podmorskie, systemy płatności oraz sieci logistyczne tworzą jedną mapę. Nie jest to jednak mapa kolorowych państw z atlasu szkolnego. To mapa przepływów i gardeł. Kto kontroluje gardła, nie musi posiadać całego organizmu; wystarczy, że może utrudnić oddychanie. Dlatego tak kluczowe są Cieśnina Ormuz, Morze Czerwone, Tajwan czy Ukraina. Kanał Sueski, Bosfor, Malakka, infrastruktura danych, system SWIFT, dolar, ubezpieczenia morskie i sankcje technologiczne to elementy tej samej gry.

Nowy imperializm nie polega wyłącznie na zajmowaniu terytorium, lecz na kontrolowaniu punktów, przez które terytoria te muszą komunikować się ze światem. Nie trzeba posiadać całej planety. Wystarczy posiadać jej przełączniki. Kto nimi włada, nie musi rządzić wszystkim – wystarczy, że inni nie mogą działać bez jego zgody. Spatio-temporal fix jest więc pojęciem pozwalającym zrozumieć zarówno urbanizację, jak i geopolitykę; zarówno kredyt hipoteczny, jak i wojnę o szlaki energetyczne; zarówno chińskie megaprojekty infrastrukturalne, jak i amerykańską strategię kontroli nad Bliskim Wschodem.

Dotyczy to także kryzysów zadłużenia państw i prywatyzacji dóbr publicznych. W każdym z tych przypadków chodzi o to samo: o to, jak nadwyżki kapitału znajdują przestrzeń, czas i ochronę instytucjonalną, aby nie ulec dewaluacji, oraz o to, kto zostaje po drugiej stronie tego procesu z rachunkiem, którego nie wybierał. Największe ryzyko polega na tym, że rozwiązania przestrzenno-czasowe nie eliminują kryzysu, lecz budują coraz szersze układy zależności. Każde odroczenie wymaga większej skali: lokalny kryzys przenosi się na region, regionalny na system finansowy, finansowy na geopolitykę, a geopolityczny na wojnę. Wojna z kolei rodzi inflację, zadłużenie, kryzys energetyczny i nowe formy przymusu. Tak powstaje kaskada. Kapitalizm ucieka od własnych ograniczeń, lecz ta ucieczka buduje świat coraz bardziej wrażliwy na awarie. Gdy wszystko jest połączone, nic nie psuje się samotnie.

Nowy imperializm jawi się zatem nie tyle jako plan doskonałej dominacji, co system coraz bardziej ryzykownego zarządzania odroczeniami. Hegemon stara się utrzymać walutę, szlaki, energię, sojusze, przewagę wojskową, rynki finansowe, konsumpcję wewnętrzną i moralną narrację. Kapitał dąży do zachowania rentowności, płynności, dostępu do tanich zasobów i możliwości przerzucania kosztów. Państwa zależne próbują utrzymać rozwój, nie tracąc suwerenności, a społeczeństwa walczą o przetrwanie w miejscach, które dla globalnych rynków są jedynie pozycją w portfelu. Każdy coś odracza; nikt nie anuluje sprzeczności. Każdy porządek ekonomiczny ma swoje słowa uspokajające. Kapitalizm mówi: inwestycja, konkurencja, efektywność, liberalizacja, modernizacja, innowacja, restrukturyzacja.

To są słowa oficjalne, eleganckie i dobrze ubrane. Pod nimi jednak często pracuje mechanizm starszy, twardszy i mniej salonowy: przejęcie. David Harvey nazywa go akumulacją przez wywłaszczenie. To pojęcie powinno wisieć nad wejściem do każdej debaty o globalizacji, gdyż przypomina, że współczesna gospodarka nie zawsze bogaci się poprzez tworzenie nowej wartości. Bardzo często czyni to przez zmianę właściciela wartości już istniejącej. W klasycznej opowieści o kapitalizmie istnieje mit grzecznego początku: najpierw miała nastąpić pierwotna akumulacja – brutalna, brudna, związana z grodzeniem ziem wspólnych, kolonialną grabieżą, wywłaszczeniem chłopów, niewolnictwem oraz przemocą prawną i militarną. Potem jednak kapitalizm miał dorosnąć, założyć garnitur, wejść do banku i stać się systemem dobrowolnych transakcji między wolnymi podmiotami. Harvey rozbija tę bajkę jak porcelanę w kuchni po kłótni o spadek. Akumulacja pierwotna nie była jednorazowym dzieciństwem kapitalizmu; ona powraca stale. Zmienia narzędzia, język i dekoracje, ale nie znika. Grzech pierworodny grabieży musi być powtarzany, aby silnik akumulacji nie zgasł. To zdanie streszcza najważniejszą intuicję Harveya.

Kapitalizm cierpi na chroniczny problem nadakumulacji: produkuje kapitał, który nie znajduje dość zyskownych możliwości inwestowania. Gdy zysku nie da się już łatwo zwiększać poprzez

produkcję, system szuka wartości poza normalnym obiegiem rozszerzonej reprodukcji. Sięga po ziemię, wodę, mieszkania, emerytury, zdrowie, edukację, dane, nasiona, wiedzę, prawa autorskie, infrastrukturę publiczną, przedsiębiorstwa państwowe, usługi komunalne, zasoby naturalne, lokalne monopole, a nawet przyszłe dochody gospodarstw domowych. To, co wcześniej było wspólne, publiczne, zwyczajowe, lokalne, rodzinne, społeczne albo politycznie chronione, zostaje przerobione na aktywo. A aktywo ma jedną zasadniczą cechę: można je wycenić, kupić, sprzedać, zastawić, przejąć, skonsolidować i wykorzystać jako źródło renty. Akumulacja przez wywłaszczenie nie jest więc marginesem kapitalizmu.

Jest jego zaworem bezpieczeństwa. Kiedy zysk z produkcji słabnie, rośnie pokusa przejmowania. Gdy trudno stworzyć nowy majątek, łatwiej wykupić stary w chwili kryzysu. Gdy nie da się podnieść wydajności pracy bez oporu, można zlikwidować zabezpieczenia pracownicze. Gdy nie da się opodatkować globalnego kapitału, można sprywatyzować usługi publiczne. Gdy brakuje tanich surowców, można zmusić słabsze państwa do otwarcia ich złóż. Gdy społeczeństwo posiada oszczędności, można zamienić je w paliwo dla rynków finansowych. Gdy człowiek ma mieszkanie, można uczynić z niego instrument inwestycyjny. Gdy ma przyszłą emeryturę, można oddać ją logice giełdy. Gdy dysponuje danymi, można z nich uczynić kopalnię behawioralną.

## Wywłaszczenie jako przejmowanie fundamentów bezpieczeństwa

Tu ujawnia się zasadnicza różnica między wyzyskiem a wywłaszczeniem. Wyzysk w klasycznym sensie dotyczy pracy: człowiek sprzedaje swoją siłę roboczą, a kapitał przechwytuje część wytworzonej wartości. Wywłaszczenie natomiast uderza w zasoby, prawa, zabezpieczenia, wspólnoty, przestrzenie lub instytucje, które zostają odebrane, sprywatyzowane albo podporządkowane rynkowi. Wyzysk rozgrywa się w fabryce, biurze, magazynie czy na platformie cyfrowej. Wywłaszczenie dokonuje się w katastrze, sądzie, banku i ministerstwie; zapisuje się w umowach koncesyjnych, programach prywatyzacyjnych, warunkach kredytowych, regulaminach platform oraz decyzjach planistycznych.

Wyzysk mówi: pracuj więcej za mniej. Wywłaszczenie mówi: to, co dawało ci bezpieczeństwo, od dziś należy do rynku. Wyzysk zabiera część owocu pracy. Wywłaszczenie zabiera sad. Najbardziej widoczną formą akumulacji przez wywłaszczenie jest prywatyzacja dóbr publicznych. Woda, energia, transport, mieszkalnictwo, edukacja, zdrowie czy infrastruktura komunalna – wszystkie te obszary bywają przedstawiane jako „nieefektywne”, dopóki nie zostaną przekazane podmiotom prywatnym. Retoryka pozostaje niezmienna: państwo jest niewydolne, rynek sprawniejszy,

konkurencja obniży koszty, a zarządzanie prywatne poprawi jakość. Czasem bywa to częściowo prawdziwe, gdyż instytucje publiczne potrafią być marnotrawne i skostniałe. Jednak pytanie w duchu Harveya brzmi inaczej: czy reforma zwiększa zdolność wspólnoty do kontroli nad warunkami życia, czy jedynie tworzy nowy strumień renty dla posiadaczy kapitału? To rozróżnienie jest kluczowe, ponieważ nie każda prywatyzacja jest taką samą operacją. Sprzedaż zbędnego majątku państwowego to nie to samo, co oddanie monopolu naturalnego. Dopuszczenie prywatnych podmiotów do usług różni się od uzależnienia obywateli od prywatnej infrastruktury bez realnej alternatywy.

Efektywność operacyjna nie jest tożsama ze sprawiedliwością społeczną, a niższy koszt księgowy nie oznacza niższego kosztu cywilizacyjnego. Rynek może usprawnić pewne procesy, ale rynek nie ma sumienia instytucjonalnego. Nie zapyta sam z siebie, czy woda powinna być dostępna dla ubogich, czy mieszkanie jest prawem społecznym, czy zdrowie to usługa jak każda inna i czy edukacja ma kształtować obywateli, czy jedynie certyfikowane jednostki konkurencyjności. Akumulacja przez wywłaszczenie działa najskuteczniej, gdy zostaje ubrana w moralność konieczności: „Musimy sprywatyzować, bo brakuje pieniędzy", „Musimy ciąć, by rynki uznały nas za wiarygodnych", „Musimy deregulować, by inwestorzy nie odeszli". W ten sposób decyzja polityczna udaje prawo natury. A przecież za każdym „musimy" kryje się pytanie: kto stworzył warunki tej konieczności, kto na niej zyska, kto zapłaci i kto utraci możliwość sprzeciwu?

Tu pojawia się rola kryzysu jako wielkiego momentu przeceny. To, co w normalnych warunkach byłoby zbyt drogie, politycznie niemożliwe lub społecznie nieakceptowalne, w obliczu kryzysu staje się „ratunkiem". Zadłużone państwa wyprzedają majątek, a upadające firmy są przejmowane za ułamek wartości. Rodziny tracą mieszkania, samorządy oddają infrastrukturę, pracownicy godzą się na gorsze warunki, a rządy akceptują programy dostosowawcze. Społeczeństwo słyszy, że nie ma czasu na debatę, bo trzeba uspokoić rynki. Kryzys zawiesza demokrację pod pretekstem pilności.

## Kryzys jako narzędzie masowego wywłaszczenia

Wtedy wkracza kapitał płynny, cierpliwy i dobrze ubezpieczony. Nie musi zdobywać fortecy. Wystarczy poczekać, aż właściciel sam wyniesie klucze. W źródłach pojawia się cyniczna maksyma przypisywana Andrew Mellonowi: w czasie depresji aktywa wracają do swoich prawowitych właścicieli. Okrucieństwo tego stwierdzenia tkwi w definicji słowa „prawowity" – nie oznacza ono tu kogoś moralnie uprawnionego, lecz kogoś wystarczająco bogatego, by kupować w czasie zapaści. Kryzys w tym ujęciu nie jest katastrofą powszechną; jest klęską zadłużonych i okazją dla płynnych. Dla jednych oznacza eksmisję, dla drugich – portfel nieruchomości. Dla jednych bankructwo firmy,

dla drugich konsolidację rynku. Dla jednych utratę ziemi, dla drugich przejęcie taniego zasobu. Dla jednych program oszczędnościowy, dla drugich stabilizację wierzytelności. Kryzys jest tragedią tych, którzy muszą sprzedawać, i świętem tych, którzy mogą kupować.

Harvey nie ogranicza tej diagnozy do pojedynczych państw. Wskazuje, że globalny system finansowy po latach siedemdziesiątych stał się jedną z najpotężniejszych maszyn wywłaszczenia. Kredyt, dług, kursy walutowe, programy dostosowawcze, nacisk instytucji międzynarodowych, liberalizacja przepływów kapitałowych i prywatyzacja aktywów publicznych stworzyły mechanizm, który wciąga słabsze państwa w spiralę zależności. Najpierw pojawia się potrzeba finansowania, potem otwarcie rynków, a następnie podatność na odpływ kapitału. W efekcie następuje kryzys walutowy lub zadłużeniowy, po którym przychodzi program naprawczy – często oznaczający wyprzedaż majątku, cięcia społeczne i głębsze podporządkowanie regułom wierzycieli. Leczenie wzmacnia chorobę, ale poprawia pozycję lekarza.

Oczywiście obrońca liberalnego porządku gospodarczego zauważy, że nie każda interwencja MFW, prywatyzacja czy liberalizacja jest grabieżą. To prawda. Istnieją przypadki, w których inwestycje zagraniczne wspierały modernizację, zwiększały produktywność, budowały kompetencje, stabilizowały waluty i ograniczały lokalne monopole. Nie wolno z krytyki imperializmu tworzyć automatu, który każde przekroczenie granicy przez kapitał uznaje za rabunek. To byłaby publicystyka z młotkiem: wszystko wyglądałoby jak gwóźdź. Siła argumentu Harveya nie polega jednak na twierdzeniu, że każdy przepływ kapitału jest zły, lecz na wykazaniu, że nigdy nie są one niewinne w obliczu trwałej asymetrii siły. Jeśli jedna strona dysponuje walutą rezerwową, instytucjami kredytowymi, przewagą prawną, zdolnością sankcyjną i militarnym zapleczem ładu, a druga desperacko potrzebuje kapitału, technologii czy ochrony, to umowa między nimi może być formalnie dobrowolna, lecz materialnie wymuszona. Wolność kontraktu nie znosi nierówności pozycji.

## Legalizacja grabieży i utowarowienie dóbr wspólnych

Czasem prawo jedynie legalizuje ten proces. Akumulacja przez wywłaszczenie jest więc zjawiskiem prawnym; nie dokonuje się wyłącznie poza prawem, lecz bardzo często za jego pomocą. Prawo własności, upadłościowe i inwestycyjne, arbitraż międzynarodowy, koncesje, patenty, umowy handlowe, reżimy ochrony inwestorów, regulacje dotyczące danych, zasady bankowe czy przepisy o prywatyzacji – wszystko to może służyć jako narzędzie zmiany struktury władania.

Przemoc nie znika w momencie sformalizowania. Staje się bardziej odporna na sprzeciw, gdyż pozwala twierdzić, że wszystko odbyło się zgodnie z procedurą. Najtrwalsza grabież to ta, która po

wszystkim zostawia komplet dokumentów. Szczególną formą takiej legalnej grabieży jest utowarowienie dóbr wspólnych. Nie muszą one oznaczać romantycznej wizji wspólnoty pastwiska i studni; we współczesnym świecie obejmują także wiedzę, przestrzeń publiczną, stabilny klimat, zasoby wodne, bioróżnorodność, kulturę, bezpieczeństwo zdrowotne, dane społeczne, infrastrukturę cyfrową oraz zdolność wspólnot do samostanowienia. Kapitalizm usiłuje przełożyć te dobra na język własności i opłaty. To, co było warunkiem życia, staje się produktem. To, co było relacją społeczną, staje się usługą. To, co było prawem, staje się abonamentem.

Przykład własności intelektualnej obrazuje to szczególnie wyraźnie. Ochrona wynalazków i twórczości bywa uzasadniona, gdyż ułatwia finansowanie badań, technologii i kultury. Jednak gdy reżim patentowy obejmuje nasiona, materiał genetyczny, tradycyjną wiedzę lokalnych społeczności, rozwiązania medyczne czy technologie niezbędne dla przetrwania, staje się narzędziem globalnej renty. Wiedza, która powstawała przez lata, często z udziałem wielu wspólnot, zostaje przypisana jednemu właścicielowi. Biologia spotyka notariusza. Natura zostaje poproszona o okazanie licencji. Podobnie dzieje się z danymi.

Harvey pisał przede wszystkim o klasycznych formach finansjalizacji, prywatyzacji i geograficznej akumulacji, lecz jego aparat pojęciowy doskonale nadaje się do analizy kapitalizmu cyfrowego. Dane użytkowników, wzorce zachowań, preferencje, relacje społeczne, uwaga, emocje, lokalizacja, historia zakupów i aktywność komunikacyjna są dziś przechwytywane jako surowiec. Człowiek nie tylko pracuje i konsumuje – człowiek emituje dane.

Platforma nie musi zabierać ziemi, aby wywłaszczyć. Wystarczy, że przejmie informacyjną warstwę życia i zamieni ją w przewagę predykcyjną, reklamową, polityczną lub finansową. To nowa postać grodzenia dóbr wspólnych. Dawniej grodzono pastwiska; dziś grodzi się uwagę, kod, dane, wiedzę, widzialność, infrastrukturę komunikacji i dostęp do odbiorcy.

Dawniej chłop tracił wspólną ziemię. Dziś mały przedsiębiorca traci kontakt z klientem przez pośrednictwo platformy. Twórca traci kontrolę nad dystrybucją na rzecz algorytmu. Obywatel traci przejrzystość debaty, widząc świat przez system rekomendacji. Państwo traci część suwerenności, gdyż jego infrastruktura poznawcza należy do prywatnych podmiotów transnarodowych.

To nie jest metafora, lecz wywłaszczenie warunków widzialności społecznej. Akumulacja przez wywłaszczenie ma także wymiar mieszkaniowy. Mieszkanie w nowoczesnym kapitalizmie przestaje być tylko miejscem życia; staje się aktywem inwestycyjnym, zabezpieczeniem kredytu, przedmiotem spekulacji, źródłem czynszu i narzędziem transferu majątku między klasami. Gdy dom zostaje w pełni podporządkowany logice aktywa, miasto zmienia się w maszynę selekcji.

Posiadacze zyskują na wzroście wartości, natomiast ci, którzy nie posiadają, płacą rosnącą rentę za dostęp do miejsca, które sami współtworzą swoją pracą, kulturą i obecnością.

Gentryfikacja nie jest więc jedynie zmianą estetyki dzielnicy, lecz przejęciem wartości społecznie wytworzonej przez właścicieli kapitału. Miasto doskonale pokazuje splot tych mechanizmów: najpierw publiczne inwestycje poprawiają infrastrukturę i atrakcyjność przestrzeni, potem prywatny kapitał przechwytuje wzrost wartości nieruchomości, a następnie dotychczasowi mieszkańcy są wypychani przez czynsze. Wreszcie miejsce zostaje sprzedane jako „styl życia" tym, którzy mogą zapłacić za atmosferę stworzoną przez wypchniętych. To subtelna forma wywłaszczenia – nie zawsze odbiera się własność formalną; czasem odbiera się możliwość pozostania. Gentryfikacja to sytuacja, w której ludzie tworzą wartość miejsca, a potem nie stać ich na adres.

W skali globalnej podobny mechanizm dotyczy ziemi, rolnictwa i środowiska. Wielkie projekty wydobywcze, plantacyjne czy energetyczne często wymagają przejęcia terenów użytkowanych przez lokalne społeczności. Formalnie mówi się o inwestycji, bezpieczeństwie energetycznym lub zielonej transformacji. Realnie jednak może dochodzić do przesiedleń, utraty źródeł utrzymania i degradacji ekosystemów, przy jednoczesnym przerzuceniu kosztów środowiskowych na tych, którzy mają najmniej siły prawnej i politycznej. Nie każda taka inwestycja jest zła, lecz każda wymaga pytania: czy społeczność lokalna jest podmiotem decyzji, czy jedynie przeszkodą w biznesplanie?

## Wywłaszczenie jako systemowa kontrola zasobów

W tym miejscu widać, dlaczego Harvey łączy akumulację przez wywłaszczenie z imperializmem. Wywłaszczenie wymaga siły, lecz nie zawsze przybiera ona postać czołgu. Może nią być prawo, dług, technologia, ratingi, sankcje, umowy handlowe, zależności energetyczne, przewaga informacyjna czy monopol logistyczny. Imperializm kapitalistyczny nie polega wyłącznie na aneksji jednego państwa przez drugie; opiera się raczej na takim ułożeniu światowych relacji, aby jedne społeczeństwa stale wystawiały swoje zasoby na przejęcie, a inne dysponowały narzędziami do ich przejmowania pod szyldem inwestycji, stabilizacji, restrukturyzacji lub pomocy. Nie oznacza to jednak, że państwa peryferyjne są jedynie ofiarami.

Ich elity często aktywnie uczestniczą w procesie wywłaszczenia. Lokalni politycy, oligarchowie, pośrednicy, kancelarie, banki czy deweloperzy potrafią sprawnie przekładać globalną presję na lokalny zysk. Imperializm rzadko działa bez współpracy miejscowych tłumaczy interesu. Każde centrum potrzebuje peryferyjnej elity, która wmawia społeczeństwu, że wyprzedaż jest reformą, zależność modernizacją, a utrata kontroli – wejściem do cywilizowanego świata. Tu zaczyna się

polityczna psychologia wywłaszczenia: poddany ma uwierzyć, że sam poprosił o odebranie mu narzędzi sprawczości.

Jednocześnie opór wobec akumulacji przez wywłaszczenie różni się od klasycznego buntu robotniczego. Nie skupia się wyłącznie w fabryce; przejawia się w ruchach lokatorskich, ekologicznych, miejskich, rdzennych, chłopskich czy antyprywatyzacyjnych. Jego wspólnym mianownikiem jest obrona warunków życia przed zamianą w aktywo.

Właśnie dlatego współczesne konflikty społeczne bywają tak rozproszone. Jeden protest dotyczy wody, inny mieszkań, lasów, danych, szpitali czy cen energii. Na powierzchni są różne, lecz w głębi dotykają pytania o to, czy wszystko, co umożliwia życie społeczne, ma zostać wystawione na rynek. Nowa walka o dobra wspólne nie pyta tylko o to, kto pracuje, ale przede wszystkim o to, komu wolno żyć bez płacenia renty za każdy oddech. Akumulacja przez wywłaszczenie jest zatem nie tylko ekonomią, lecz także antropologią.

## Wywłaszczenie jako przejście od obietnicy do przymusu

Ten proces zmienia obraz człowieka. Obywatel staje się klientem, pacjent kosztem, a student inwestorem w samego siebie. Lokator zamienia się w strumień czynszu, pracownik w elastyczny zasób, rolnik w użytkownika licencjonowanych nasion, zaś twórca w dostawcę treści dla platformy. Nawet samorząd staje się jedynie operatorem atrakcyjności inwestycyjnej.

Państwo przeobraża się w gwaranta spłaty, a wspólnota w portfel aktywów. Zmiana ta nie dotyczy tylko własności; zmienia ona język, w którym społeczeństwo potrafi mówić o sobie. Najgroźniejsze jest jednak to, że wywłaszczenie często przedstawia się jako wyzwolenie: prywatyzacja ma wyzwolić od biurokracji, deregulacja od sztywności, kredyt od ograniczeń dochodu, platforma od etatu, elastyczność od rutyny, a inwestor od lokalnego zacofania. Patent ma chronić przed chaosem wiedzy, rynek zaś przed polityką.

Warto jednak zapytać, dokąd prowadzi to wyzwolenie. Wolność bez zabezpieczeń staje się samotnością wobec silniejszego. Elastyczność pozbawiona siły negocjacyjnej zmienia się w dyspozycyjność. Kredyt bez stabilnego dochodu staje się smyczą. Prywatyzacja bez kontroli publicznej staje się rentą, a deregulacja przy braku równości stron – prawem dżungli opisanym językiem konferencji ekonomicznej.

Tu ujawnia się głęboki związek akumulacji przez wywłaszczenie z przejściem od zgody do przymusu. Przez pewien czas system kupuje zgodę obietnicą wzrostu, kredytu, konsumpcji i modernizacji. Ludzie akceptują wyrzeczenia w wierze w lepszą przyszłość; państwa godzą się na

reformy, by wejść do klubu bogatych; regiony zapraszają inwestorów w nadziei na nowe miejsca pracy, a pracownicy wybierają elastyczność, wierząc w nadchodzącą niezależność. Gdy jednak obietnica pęka, zostaje sam przymus: dług trzeba spłacić, czynsz zapłacić, usługa kosztuje, prawo chroni właściciela, a alternatywy zniknęły. Kapitalizm przez wywłaszczenie jest więc systemem, który najpierw obiecuje uczestnictwo, a potem wystawia fakturę za dostęp.

Chcesz mieszkać w mieście, które współtworzysz? Płać. Chcesz korzystać z wiedzy wspólnej? Płać. Chcesz używać własnych danych? Już nie są tylko twoje. Chcesz zachować lokalny zasób? Udowodnij, że jest bardziej rentowny niż jego sprzedaż. Chcesz mieć państwo opiekuńcze? Rynki pytają o deficyt. Chcesz prowadzić suwerenną politykę gospodarczą? Wierzyciele pytają o wiarygodność.

Tak działa współczesna dyscyplina: rzadko zakazuje, częściej wycenia. Najskuteczniejszy przymus nie mówi „nie wolno", lecz „nie stać cię". Prowadzi to nieuchronnie do kryzysu demokracji. Opiera się ona na założeniu, że wspólnota polityczna może decydować o swoich najważniejszych sprawach. Jeśli jednak te decyzje zostają przeniesione w sferę kontraktów, rynków, arbitrażu, ratingów i prywatnych monopoli, zakres realnej podmiotowości demokratycznej kurczy się. Obywatele mogą wybierać rząd, ale nie mogą zmienić umów. Mogą protestować, lecz nie są w stanie ruszyć struktury długu. Mogą domagać się usług publicznych, gdy infrastruktura jest już sprywatyzowana, lub żądać kontroli nad danymi, podczas gdy platformy działają ponadnarodowo. Demokracja zostaje przy urnie, podczas gdy władza przenosi się do bilansu.

Dlatego diagnoza Harvey'a jest kluczowa dla analizy imperializmu. Nie chodzi tu wyłącznie o przemoc zewnętrzną, lecz o model władzy, który wewnątrz społeczeństw rozmontowuje podstawy zbiorowej sprawczości. Państwo oddające kluczowe zasoby traci zdolność działania. Społeczeństwo pozbawione dóbr wspólnych traci materialną podstawę solidarności. Obywatel, który wszystko kupuje indywidualnie, przestaje myśleć kategoriami wspólnoty. Wówczas hegemonia kapitału nie wymaga już przekonywania – ludzie żyją w świecie, w którym alternatywa została wcześniej sprywatyzowana.

Nie oznacza to jednak naiwnej idealizacji wszystkiego, co publiczne lub lokalne. Wspólnota może być opresyjna, kontrola lokalna klientelistyczna, własność publiczna marnotrawna, a państwo narzędziem partyjnej kolonizacji zasobów. Krytyka wywłaszczenia to raczej domaganie się instytucjonalnej odpowiedzi na pytanie: jak chronić zasoby niezbędne do życia przed redukcją do aktywa, nie popadając w biurokratyczny bezwład czy lokalny feudalizm?

Tu właśnie niezbędne jest myślenie instytucjonalne. Odpowiedzią na akumulację przez wywłaszczenie nie jest proste „więcej państwa" ani „mniej rynku", lecz mądrzejsza architektura

własności, kontroli i partycypacji. Niektóre zasoby wymagają własności publicznej, inne regulowanego rynku, a jeszcze inne form spółdzielczych czy komunalnych. Kluczowe jest, aby dobra warunkujące życie społeczne nie trafiały w ręce podmiotów, których jedynym celem jest maksymalizacja zwrotu. Bo jeśli właściciel wodociągu, mieszkań, szpitala czy infrastruktury cyfrowej odpowiada wyłącznie przed inwestorem, obywatel staje się petentem we własnym świecie.

## Kryzys hegemonii opartej na potędze produkcyjnej

Akumulacja przez wywłaszczenie jest więc najostrzejszą twarzą nowego imperializmu. Pokazuje, że globalna dominacja nie polega jedynie na kontrolowaniu państw, lecz na przechwytywaniu warunków reprodukcji życia: energii, ziemi, pracy, wiedzy, zdrowia, przestrzeni, finansów, danych i przyszłych dochodów. Jest to imperializm nie tylko armii i flagi, ale także faktury, długu, patentu, czynszu, algorytmu, ratingu i koncesji.

Nie zawsze wchodzi drzwiami frontowymi. Czasem loguje się do systemu.

Każde imperium ma swój materialny sekret. Nie jest nim wyłącznie armia, flaga, hymn ani mit założycielski. Imperium musi posiadać mechanizm, dzięki któremu potrafi organizować produkcję bogactwa, przejmować jego nadwyżki i narzucać innym reguły gry. W XX wieku Stany Zjednoczone osiągnęły pozycję hegemona dlatego, że po II wojnie światowej łączyły trzy rodzaje potęgi: produkcyjną, finansową i militarną. Były fabryką, bankiem i arsenałem świata. Problem zaczął się wtedy, gdy pierwsza z tych funkcji zaczęła słabnąć, a dwie pozostałe musiały udawać, że potrafią ją w pełni zastąpić. Powojenna hegemonia amerykańska opierała się na czymś więcej niż na samej przewadze militarnej; jej głębszą podstawą była zdolność produkcyjna.

Ameryka wychodziła z wojny jako gospodarka nieporównanie silniejsza od zniszczonej Europy i Azji. Dysponowała przemysłem, technologią, kapitałem, walutą, rynkiem wewnętrznym, zapleczem surowcowym oraz polityczną zdolnością organizowania powojennego ładu. System z Bretton Woods, dolar powiązany ze złotem, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, plan Marshalla i architektura handlu międzynarodowego nie były jedynie instytucjami odbudowy. Były narzędziami porządku, w którym amerykańska przewaga produkcyjna mogła występować jako dobro wspólne Zachodu. To kluczowy punkt: stabilna hegemonia nie przypomina rabunku w biały dzień. Potrafi ona przedstawić własną dominację jako warunek cudzego rozwoju. Po 1945 roku Stany Zjednoczone mogły mówić Europie Zachodniej i Japonii, że ich odbudowa, bezpieczeństwo, modernizacja i dostęp do rynku są nierozerwalnie związane z amerykańskim przywództwem. Nie była to jednak czysta dobroczynność.

Była to strategiczna inwestycja w blok antykomunistyczny, rynki zbytu, sojusze, kontrolę nad systemem walutowym i polityczne osadzenie amerykańskiej potęgi. Właśnie dlatego była tak skuteczna. Dominacja została osłodzona rozwojem, a przymus opakowano w odbudowę. Interes narodowy USA przedstawiono jako interes wolnego świata. Najskuteczniejsze imperium nie mówi: „służcie mi", lecz: „dzięki mnie będziecie bezpieczni i bogatsi".

W okresie powojennym Ameryka mogła posługiwać się takim językiem, ponieważ jej przewaga produkcyjna była realna. To ona dostarczała światu technologii, kapitału, organizacji przemysłowej i wzorca konsumpcji. Fordowsko-keynesowski kompromis społeczny — oparty na masowej produkcji, stosunkowo wysokich płacach, związkach zawodowych, państwie dobrobytu i wzroście produktywności — zapewniał zachodniemu kapitalizmowi społeczną legitymizację. Robotnik nie miał być jedynie kosztem, lecz przede wszystkim konsumentem. Państwo stabilizowało popyt, przemysł wytwarzał masę towarów, a klasa średnia rosła. Zysk kapitału szedł w parze z obietnicą społecznego awansu. Był to kompromis, nie sielanka, ale działał na tyle długo, by stworzyć złoty mit powojennego kapitalizmu. Jednocześnie w samym tym sukcesie tkwił zalążek przyszłego kryzysu.

Stany Zjednoczone, odbudowując Niemcy Zachodnie, Japonię i inne gospodarki sojusznicze, tworzyły sobie konkurentów. To jedna z podstawowych ironii spatio-temporal fix: kapitał, szukając ujścia i stabilizacji, pomaga budować nowe centra akumulacji, które z czasem zaczynają podważać pozycję dawnego centrum. Europa Zachodnia i Japonia nie pozostały wiecznymi klientami amerykańskiego patronatu; stały się potęgami produkcyjnymi. Ich przemysły zaczęły konkurować z amerykańskimi, towary zdobywały rynki, a rosnąca produktywność oraz nadwyżki handlowe zmieniały bilans sił. Hegemon produkcyjny znalazł się w paradoksalnej sytuacji: aby utrzymać blok geopolityczny, musiał wzmacniać sojuszników, lecz aby zachować przewagę gospodarczą, musiał ich przewyższać. Pierwsze zadanie osłabiało drugie.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych napięcie to stało się coraz bardziej widoczne. Rosły koszty wojny w Wietnamie, wydatki społeczne oraz presja płacowa. Narastała konkurencja przemysłowa i inflacja. Pojawił się konflikt między globalnymi zobowiązaniami dolara a realną zdolnością USA do utrzymywania jego wymienialności na złoto. System powojenny zaczął trzeszczeć nie dlatego, że był słaby od początku, lecz dlatego, że jego sukces stworzył warunki własnego przeciążenia. Polityka „armat i masła" dobrze streszcza ten problem. Państwo chciało jednocześnie prowadzić kosztowną geopolitykę globalnego powstrzymywania komunizmu i utrzymywać wewnętrzny kompromis konsumpcyjny. Finansowano wojnę, bazy, sojusze i zbrojenia, a równocześnie państwo dobrobytu, wzrost płac i masową konsumpcję. Przez pewien czas było to możliwe dzięki wyjątkowej pozycji dolara i potędze amerykańskiej gospodarki. Jednak nawet hegemon nie może w nieskończoność udawać, że rachunek wojenny i społeczny są jednym

niewinnym abonamentem. Armaty i masło można podawać na jednym stole tylko dopóty, dopóki ktoś inny wierzy, że kredyt kucharza jest wieczny.

## Przejście od hegemonii produkcji do dyktatury finansjery

Załamanie systemu Bretton Woods nie było jedynie technicznym epizodem w historii walutowej. Stanowiło sygnał, że powojenna hegemonia produkcyjno-walutowa weszła w fazę kryzysu. W momencie, gdy dolar przestał być wymienialny na złoto, świat nie powrócił po prostu do normalności; otworzył się raczej okres, w którym potęga amerykańska wymagała przebudowy. Skoro niemożliwe stało się utrzymanie dominacji wyłącznie dzięki niekwestionowanej przewadze produkcyjnej i stabilnemu porządkowi walutowemu, konieczne było znalezienie innego mechanizmu. Tym rozwiązaniem stała się finansjalizacja.

Finansjalizacja to jednak coś więcej niż wzrost znaczenia banków. To głęboka zmiana w sposobie, w jaki kapitalizm organizuje władzę, zysk i dyscyplinę. Produkcja trwa nadal – fabryki pracują, robotnicy wytwarzają towary, kontenery przemierzają oceany, a magazyny pękają w szwach. Jednak centrum dowodzenia przesunęło się ku finansom. Największą część wartości nie zgarnia już ten, kto produkuje najwięcej, lecz ten, kto kontroluje kredyt, walutę, ryzyko i płynność, a także instrumenty finansowe, prawo własności, platformy, marki, patenty i kanały dostępu do rynku. Fabryka może znajdować się w Azji, ale marża, własność intelektualna i finansowy zapis zysku rezydują gdzie indziej.

To właśnie moment przejścia od hegemonii produkcji do dyktatury finansjery. Dyktatura ta nie polega na tym, że bankier wydaje codzienne rozkazy ministrowi niczym satrapa z kiepskiej powieści. Polega ona na tym, że państwa, przedsiębiorstwa, samorządy i gospodarstwa domowe zaczynają podporządkowywać swoje decyzje oczekiwaniom rynków finansowych. Kluczowy staje się rating, wiarygodność, reakcja inwestorów, koszt obsługi długu, kurs waluty, płynność oraz zdolność do przyciągania kapitału. Władza finansjery jest tak skuteczna, ponieważ potrafi działać bez twarzy.

Nie musi okupować parlamentu; wystarczy, że ten wie, co może się stać, gdy „rynki stracą zaufanie”. Finansjera nie musi krzyczeć – wystarczy, że podniesie koszt pieniądza. W tej nowej konfiguracji kompleks Wall Street, Departament Skarbu USA i instytucje międzynarodowe stają się narzędziami globalnej dyscypliny. Państwa zadłużone, gospodarki rozwijające się i regiony podatne na odpływ kapitału uczą się, że ich suwerenność ma warunki brzegowe. Można prowadzić politykę, o ile nie przestraszy ona wierzycieli. Można mieć demokrację, lecz w granicach akceptowalnych dla

rynków. Można reformować, ale wyłącznie w języku liberalizacji, prywatyzacji i deregulacji, zabezpieczając interesy inwestorów. Suwerenność staje się tym, co zostaje po spłacie raty.

Finansjalizacja zmienia również relację między centrum a peryferiami. Dawniej te drugie były przede wszystkim źródłem surowców, taniej pracy i rynków zbytu. W epoce dyktatury finansjery stają się także przestrzenią zarządzania kryzysami i przejmowania aktywów. Gdy wybucha kryzys zadłużenia, walutowy lub krach bankowy, lokalne aktywa tracą na wartości, co pozwala kapitałowi z centrum wejść tanio. Kryzys nie jest więc tylko awarią systemu, lecz bywa procedurą selekcji własności. To, co lokalne, publiczne lub narodowe, zostaje przecenione; to, co globalne i płynne, zyskuje okazję. Taka jest finansowa wersja dawnego podboju: mniej armat, więcej wykupu po upadku kursu.

Dyktatura finansjery nie niszczy jednak wyłącznie peryferii – ona przeobraża również centrum. W Stanach Zjednoczonych finansjalizacja szła w parze z dezindustrializacją. Produkcję przenoszono tam, gdzie była tańsza; związki zawodowe traciły siłę, a regiony przemysłowe ulegały degradacji. Klasa pracownicza doświadczyła stagnacji płac, niestabilności zatrudnienia i utraty społecznego znaczenia. W tym samym czasie rosły zyski sektora finansowego, wartość aktywów, rola giełdy i długu konsumenckiego oraz potęga elit zarabiających nie na wytwarzaniu, lecz na posiadaniu, pośredniczeniu, spekulacji i przejmowaniu.

Zjawisko to niesie za sobą poważne konsekwencje polityczne. Społeczeństwo tracące przemysł traci nie tylko miejsca pracy, ale także kulturę organizacji, dumę wytwórczą, instytucje lokalne, ścieżki awansu i etos zawodowy oraz poczucie, że państwo chroni materialną podstawę życia. W miejscu fabryki pojawia się centrum logistyczne, nisko płatna usługa, kredyt konsumencki, platforma pracy, opioidowa pustka albo gniew polityczny. Współczesnego populizmu nie da się zrozumieć bez tej historii. Kiedy finansjera wygrywa z fabryką, przegrani nie znikają – czekają jedynie, aż ktoś nada ich gniewowi język.

## Neoliberalizm jako narzędzie dyscypliny i gospodarka rentierska

Dezindustrializacja to nie tylko utrata produkcji; to przede wszystkim utrata biografii społecznych. Diagnoza Harvey'a pozwala dostrzec, że neoliberalizm nie był jedynie doktryną wolności gospodarczej, lecz polityczną odpowiedzią na kryzys rentowności i siły klasowej kapitału. Pod hasłami wolnego rynku przeprowadzono dyscyplinowanie pracy, obniżanie kosztów społecznych, prywatyzację, otwarcie rynków oraz deregulację finansów i przebudowę państwa. Nie chodziło o to,

by państwo zniknęło, lecz by przestało być narzędziem kompromisu społecznego, a stało się instrumentem konkurencyjności kapitału. Neoliberalizm nie był zatem antypaństwowy – był antysocjalny w sposobie wykorzystania państwa.

W epoce powojennej państwo często pełniło funkcję mediatora między kapitałem a pracą. W erze neoliberalnej coraz częściej służy do dyscyplinowania pracy i gwarantowania bezpieczeństwa kapitału. Gdy pracownik domaga się stabilności, słyszy o elastyczności. Gdy obywatel oczekuje usług publicznych, słyszy o deficycie. Jednak gdy upadają banki, mówi się o konieczności ratowania systemu, a gdy fundusze tracą zaufanie – o niezbędnych reformach. W tej asymetrii objawia się polityczna treść finansjalizacji: ryzyko zwykłych ludzi pozostaje prywatne, podczas gdy ryzyko systemu staje się publiczne. Straty sektora finansowego błyskawicznie urastają do rangi problemu narodowego; straty rodzin rzadko zyskują taki status.

Kapitalizm finansowy prywatyzuje zysk i uspołecznia panikę, nazywając to stabilnością. Nie oznacza to jednak, że finanse same w sobie są bezużytecznym pasożytem – taka krytyka byłaby zbyt prosta. Kredyt może przecież finansować inwestycje, umożliwiać rozwój przedsiębiorstw i infrastruktury, łagodzić cykle gospodarcze czy wspierać innowacje. Problem nie tkwi w samym istnieniu sektora finansowego, lecz w jego dominacji nad produkcją, polityką i życiem społecznym. Gdy finanse służą gospodarce, są narzędziem rozwoju. Gdy jednak gospodarka zaczyna służyć finansom, rozwój zostaje podporządkowany wycenie aktywów.

Ta różnica jest zasadnicza. W zdrowym układzie pieniądz jest środkiem organizacji produkcji i wymiany; w układzie finansjalizowanym to produkcja i wymiana stają się środkami organizacji pieniądza. Przedsiębiorstwo nie pyta już przede wszystkim o to, co wytwarza, dla kogo, jaką jakość oferuje czy jak traktuje pracowników. Coraz częściej zastanawia się, jak zostanie ocenione przez rynek, jak poprawi wskaźniki i zwiększy wartość dla akcjonariuszy, jak zoptymalizuje podatki, wykupi własne akcje lub przerzuci ryzyko na podwykonawców. Wtedy przedsiębiorczość zmienia się w inżynierię bilansu.

Taka logika wytwarza gospodarkę rentierską. Rentier nie musi tworzyć nowej wartości w taki sposób jak producent, wynalazca czy rolnik – on kontroluje dostęp do zasobu i pobiera za niego opłatę. Może to być ziemia, patent, platforma, dane lub kapitał. W epoce finansjalizacji renty mnożą się jak chwasty. Zysk przestaje być nagrodą za ryzyko produkcyjne, a staje się opłatą za bramkę, przez którą inni muszą przejść. Gospodarka zaczyna przypominać system szlabanów. Rentier nie buduje drogi; on stawia na niej bramkę i wystawia fakturę za przejazd.

# Dolar jako instytucja imperialna i przejście do hegemonii finansowej

To pozwala lepiej zrozumieć, dlaczego kontrola nad dolarem i globalnym systemem finansowym stała się dla USA kwestią kluczową. Gdy hegemon traci przewagę produkcyjną, może nadal czerpać władzę z waluty rozliczającej handel, rynku obligacji, systemów płatności, instytucji kredytowych oraz sankcji finansowych – a przede wszystkim z faktu, że inni potrzebują dostępu do jego infrastruktury. Dolar nie jest zwykłą walutą. Jest instytucją imperialną.

Pozwala on finansować deficyty, eksportować koszty, przyciągać kapitał, karać przeciwników i nagradzać sojuszników, nadając amerykańskiemu państwu wyjątkową zdolność życia ponad standardowe ograniczenia bilansu płatniczego. Oczywiście ta pozycja ma swoje granice. Jeśli hegemon nadużywa waluty jako broni, inni szukają alternatyw. Gdy deficyty rosną, wierzyciele pytają o trwałość systemu. A gdy realna produkcja przesuwa się do Azji, finansowa przewaga centrum zaczyna zależeć od gotowości producentów do dalszego finansowania konsumpcji hegemona. To układ niezwykle wygodny, dopóki trwa zaufanie. Jednak zaufanie jest najdelikatniejszym surowcem imperium – można je zużyć szybciej, niż da się odbudować.

W tekście pojawia się teza, że Stany Zjednoczone zaczęły funkcjonować jak wielki rentier: żyjąc z praw własności intelektualnej, prowizji, operacji finansowych, kontroli waluty i zdolności przechwytywania zysków wypracowanych gdzie indziej. To mocna diagnoza, którą należy jednak rozumieć precyzyjnie. USA nie przestały produkować.

Nadal pozostają potęgą technologiczną, militarną, rolną, energetyczną i naukową; w wielu sektorach wciąż dominują przemysłowo. Nie są pustym bankiem z armią. Jednak w strukturze globalnej akumulacji coraz większe znaczenie zyskały obszary pozwalające kontrolować wartość bez bezpośredniego wytwarzania masy towarów: finanse, patenty, platformy, dolar, marki, standardy, dane oraz usługi korporacyjne i zbrojenia. Prowadzi to do zasadniczego przemieszczenia władzy. Wcześniejsza hegemonia produkcyjna wymagała stabilnej klasy pracowniczej w centrum, gdyż jej praca była fundamentem potęgi. Hegemonia finansowa potrzebuje natomiast stabilności aktywów, płynności kapitału i dyscypliny kosztów. Pracownik centrum może stać się zbędny jako producent, ale pozostaje niezbędny jako zadłużony konsument.

Zmienia to model obywatelstwa. Obywatel fordowski miał pracować, zarabiać i kupować. Obywatel finansjalizowany ma pożyczać, spłacać i utrzymywać wartość aktywów. Jego życie staje się strumieniem płatności: hipoteka, karta kredytowa, leasing, abonament, składka, czesne, ubezpieczenie, czynsz, rata. Nawet marzenia przychodzą z harmonogramem spłaty.

# Dług jako narzędzie dyscypliny i zarządzania podatnością

W kapitalizmie produkcyjnym człowiek miał być pracownikiem-konsumentem; w kapitalizmie finansowym staje się dłużnikiem-użytkownikiem. Dług nie jest tu jedynie narzędziem ekonomicznym, lecz przede wszystkim moralnym i politycznym instrumentem nacisku. Zadłużony człowiek rzadziej decyduje się na bunt, ryzykując utratę płynności. Zadłużone państwo unika eksperymentów z obawy przed reakcją rynków. Zadłużony samorząd przestaje chronić wspólnotę, gdyż musi obsługiwać zobowiązania, a zadłużone przedsiębiorstwo rezygnuje z długofalowej troski o pracowników na rzecz zadowolenia wierzycieli. Dług organizuje przyszłość poprzez przymus teraźniejszej dyscypliny. Jest miękką smyczą, która nie zawsze ciągnie, ale stale przypomina, gdzie jest ręka właściciela.

Dyktatura finansjery przekształca również postrzeganie czasu. Produkcja rządzi się rytmem materialnym: wydobyciem, przetworzeniem, montażem, transportem, sprzedażą, naprawą i zużyciem. Finanse natomiast operują rytmem oczekiwań: wyceną przyszłych przepływów, dyskontowaniem, spekulacją, reakcją na sygnał, korektą prognozy i natychmiastową zmianą ceny. Gospodarka zaczyna żyć pod presją przyszłości, która jest codziennie wyceniana na rynku. Wartość przedsiębiorstwa zależy nie tylko od jego realnych działań, ale od tego, jak rynek wyobraża sobie jego przyszłe zyski. Państwo oceniane jest nie przez pryzmat posiadanych zasobów, lecz zdolności do obsługi długu w oczach inwestorów. Przyszłość staje się przedmiotem bieżącej spekulacji, a teraźniejszość zostaje podporządkowana uspokajaniu wyobrażeń o tym, co nadejdzie. Tu powraca spatio-temporal fix w finansowej postaci: kredyt pozwala przesuwać kryzys w czasie, globalizacja zaś w przestrzeni. Instrumenty finansowe umożliwiają rozproszenie ryzyka tak szeroko, że przez pewien czas nikt nie wie, gdzie ono faktycznie leży. Jednak rozproszenie ryzyka nie oznacza jego likwidacji.

To raczej sztuka chowania ognia w ścianach budynku. Dopóki nie ma pożaru, wszyscy podziwiają architekturę. Gdy jednak wybucha płomień, okazuje się, że cała konstrukcja była jednym systemem wentylacji dla ognia. W tym miejscu widać, dlaczego kryzysy finansowe są tak istotne dla Harveya. Nie są one przypadkowymi wypadkami przy pracy, lecz momentami, w których system ujawnia swoją prawdziwą strukturę. W fazie wzrostu można opowiadać o innowacji, przedsiębiorczości, wolności i efektywności.

W czasie kryzysu widać jednak, kto zostaje uratowany, a kto poświęcony; czyj dług jest problemem systemowym, a czyja tragedia pozostaje prywatna. Kryzys obnaża hierarchię i wskazuje, które podmioty są „zbyt duże, by upaść”, a które wystarczająco małe, by je eksmitować. Dyktatura

finansjery nie jest zatem tylko ekonomicznym etapem kapitalizmu, lecz mechanizmem globalnego zarządzania przez podatność. Państwa mają być podatne na ocenę rynków, pracownicy na presję kosztów, miasta na konkurencję inwestycyjną, a rodziny na koszt kredytu.

Podobnie uniwersytety stają się podatne na rankingi i finansowanie, przedsiębiorstwa na wartość akcji, politycy na reakcję inwestorów, media na reklamodawców, a nawet kultura na monetyzację uwagi. Finansjalizacja nie przejmuje wszystkiego bezpośrednio – ona ustanawia miarę, wobec której wszystko musi się tłumaczyć. Kiedy finansowa wycena staje się najwyższym językiem wartości, społeczeństwo zaczyna mówić o sobie jak dział księgowości. Tę przemianę należy powiązać z geopolityką ropy, gdyż oba porządki są ze sobą splecione. System petrodolara, recykling nadwyżek państw naftowych, rola amerykańskich banków, znaczenie dolara w handlu surowcami oraz strategiczna ochrona szlaków energetycznych tworzą jeden, spójny układ.

## Finansjalizacja wyostrza geopolitykę i prowadzi do imperialnego przeciążenia

Ropa jest materialna, ciężka i lepka; jest zakorzeniona w geografii. Finansjera natomiast pozostaje abstrakcyjna, płynna, cyfrowa i pozornie oderwana od ziemi. Ich związek jest jednak ścisły: surowiec wymaga waluty, kontraktu, ubezpieczenia, transportu, ochrony militarnej oraz rynku terminowego, podczas gdy waluta potrzebuje surowca, który wzmacnia jej globalną konieczność. Lotniskowiec, bank i baryłka nie należą do trzech różnych światów. Są trzema instrumentami jednej orkiestry.

Przejście od hegemonii produkcyjnej do finansowej nie oznacza odejścia od przemocy. Przeciwnie – im bardziej system opiera się na kruchych konstrukcjach finansowych, tym silniej potrzebuje gwarancji politycznych i militarnych. Jeśli dolar jest nerwem systemu, należy chronić porządek, w którym inni są zmuszeni go używać. Jeśli rynki finansowe mają dyscyplinować państwa, konieczne jest utrzymywanie instytucji i sojuszy nadających temu procesowi pozór neutralności. Jeśli energia pozostaje warunkiem produkcji, trzeba pilnować szlaków i regionów decydujących o jej dostępności. Finansjalizacja nie zastępuje geopolityki; ona ją wyostrza. Tu właśnie ujawnia się najbardziej niepokojąca sprzeczność.

Hegemonia finansowa pozwala Stanom Zjednoczonym przedłużać dominację mimo relatywnego osłabienia produkcyjnego, lecz ten sam mechanizm zwiększa ryzyko imperialnego przeciążenia. Im bardziej państwo polega na długu, dolarze i zaufaniu rynków, tym bardziej musi strzec globalnego ładu, który te przywileje umożliwia. Musi utrzymywać bazy, sojusze, sankcje, operacje wojskowe,

ochronę szlaków, przewagę technologiczną oraz narrację moralną. Musi być jednocześnie bankierem, policjantem, kaznodzieją i konsumentem ostatniej instancji. To zbyt wiele ról nawet jak na supermocarstwo.

Imperium finansowe żyje z zaufania, ale rządzi przez przymus. Im mniej tego pierwszego, tym więcej drugiego; im więcej przymusu, tym mniej zaufania. W tym zamkniętym kole rodzi się polityka późnej hegemonii. Gdy produkcja nie wystarcza, rośnie znaczenie finansów, a gdy te stają się kruche – wzrasta potrzeba kontroli geopolitycznej. Kosztowna kontrola generuje dług, który z kolei wymusza utrzymanie wiary w walutę. W momencie, gdy ktoś tę walutę podważa, sankcje i przemoc stają się bardziej kuszące, co sprawia, że sojusznicy zaczynają liczyć koszty podporządkowania. Wówczas hegemon musi lojalność kupować lub wymuszać. To nie jest stabilna piramida. To jest ruchome rusztowanie wokół budynku, który wciąż udaje, że sam stoi prosto.

> W ostatecznym rozrachunku imperium, które myli mapę świata z własnym arkuszem kalkulacyjnym, odkrywa, że żadna ilość betonu ani finansowych instrumentów nie jest w stanie na zawsze odroczyć kryzysu. Gdy każda sfery życia zostaje sprowadzona do pozycji w portfelu, system przestaje zarządzać zasobami, a zaczyna jedynie administracyjnie nadzorować własny upadek. Czy w świecie, gdzie nawet prawo do oddechu staje się abonamentem, pozostanie jeszcze jakakolwiek przestrzeń dla polityki, która nie byłaby jedynie formą księgowości długu?

## Inspiracje

**[1]** 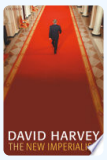


**"New Imperialism"** David Harvey

*OUP Oxford | ISBN: 9780191555794*

David William Harvey (ur. 31 października 1935 r.) to wybitny brytyjsko-amerykański naukowiec, geograf i teoretyk społeczny. Jest powszechnie uznawany za wpływowe marksistowskie analizy geografii miejskiej, ekonomii politycznej i dynamiki współczesnego kapitalizmu. Harvey uzyskał doktorat na Uniwersytecie Cambridge i zajmował prestiżowe stanowiska akademickie w takich instytucjach jak Uniwersytet Johnsa Hopkinsa, Uniwersytet Oksfordzki oraz Graduate Center of the City University of New York (CUNY), gdzie obecnie pełni funkcję Wybitnego Profesora Antropologii i Geografii. Jego wkład naukowy obejmuje rozwój kluczowych koncepcji, takich jak „akumulacja przez wywłaszczenie", „kompresja czasoprzestrzeni" i „ustalenie przestrzenne". Harvey, płodny autor, wywarł głęboki wpływ na współczesną geografię i teorię społeczną, opowiadając się za „prawem do miasta" i dostarczając krytycznych spostrzeżeń na temat powiązań między przestrzenią, miejscem i globalnym rozwojem kapitalistycznym.

*David William Harvey (born 31 October 1935) is a prominent British-American academic, geographer, and social theorist. He is widely recognized for his influential Marxist analyses of urban geography, political economy, and the dynamics of contemporary capitalism. Harvey earned his Ph.D. from Cambridge University and has held prestigious academic positions at institutions including Johns Hopkins University, the University of Oxford, and the Graduate Center of the City University of New York (CUNY), where he currently serves as a Distinguished Professor of Anthropology and Geography. His scholarly contributions include the development of key concepts such as "accumulation by dispossession," "time-space compression," and the "spatial fix." A prolific author, Harvey has profoundly shaped modern geography and social theory, advocating for the "right to the city" and providing critical insights into the intersections of space, place, and global capitalist development.*

*Graduate Center of the City University of New York (CUNY)*

## Literatura uzupełniająca

### Książki

## Autorzy przywoływani w artykule:


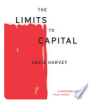

**[1] "The Limits to Capital"**

David Harvey

2018 | Verso Books | ISBN: 9781788731034

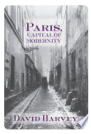

**[2] "Paris, Capital of Modernity"**

David Harvey

2003 | Psychology Press | ISBN: 9780415944212

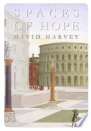

**[3] "Spaces of Hope"**

David Harvey

2000 | Univ of California Press | ISBN: 9780520225787

**[4] "Seventeen Contradictions and the End of Capitalism"**

David Harvey

2014 | Profile Books | ISBN: 9781782830085

**[5] "Przewodnik po „Kapitale" Karola Marksa, część 1"**

David Harvey

2017 | Wydawnictwo Ekonomiczne "Heterodox" | ISBN: 9788394367121

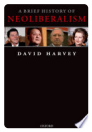

**[6] "A Brief History of Neoliberalism"**

David Harvey

2007 | OUP Oxford | ISBN: 9780191622946


## Literatura pokrewna (Google Scholar):


**[7] "[Capital. Book One (1926-33)/Section Seven. The Accumulation of Capital/Chapter Twenty-Five]"**

Karol Marks

**[8] "basic economics 5th edition 5"**

**[9] "Karl Marx Thomas C Patterson"**

**[10] "The End of History and the Last Man Francis Fukuyama"**

**[11] "Hardt, Negri Imperium"**

[12] **"Capital and Ideology Thomas Piketty"**

## Artykuły naukowe

### Autorzy przywoływani:

[1] **"Poprawa wizerunku wsi poprzez współczesne zagospodarowanie przestrzeni publicznej na przykładzie miejscowości Wejsuny = Improvement of rural image through contemporary public space development on the example of Wejsuny village"**

Emilia Marks, Julia Dolińska

2018 | Studia Obszarów Wiejskich | DOI: 10.7163/sow.49.7

Google Scholar

### Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[2] **"The Condition of Postmodernity"**

Cole Harris, David Harvey

1991 | Economic Geography | DOI: 10.2307/143544

Google Scholar

[3] **"The Condition of Postmodernity: An Enquiry into the Origins of Cultural Change"**

Paul Walker Clarke, David Harvey

1991 | Journal of Architectural Education | DOI: 10.2307/1425268

Google Scholar

[4] **"Justice, Nature and the Geography of Difference"**

Kent Mathewson, David Harvey

1997 | Geographical Review | DOI: 10.2307/215233

Google Scholar

[5] **"Social Justice and the City"**

David Harvey

2009 | University of Georgia Press eBooks | DOI: 10.1353/book13205

Google Scholar

[6] **"The Limits of Capital"**

David Harvey

1982 | Medical Entomology and Zoology

Google Scholar

[7] **"Spaces of Capital: Towards a Critical Geography"**

David Harvey

2001

Google Scholar

[8] **"Spaces of hope"**

David Harvey

2000

Google Scholar

[9] **"The Urban Experience"**

David Harvey

1989 | Johns Hopkins University Press eBooks | DOI: 10.56021/9780801838491

Google Scholar

[10] **"From Managerialism to Entrepreneurialism: The Transformation in Urban Governance in Late Capitalism"**

David Harvey

1989 | Geografiska Annaler Series B Human Geography | DOI: 10.1080/04353684.1989.11879583

Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: d860547f-063a-4883-b599-0619f789f4af